

„Na drodze do siebie. Podróże z bohaterami Stachury”

Załóżmy, że stoisz pośrodku niczego. Tam gdzie sięga wzrok, na pierwszy rzut oka nie widać niczego. Chociaż jak to jest, że nie ma niczego? To w ogóle możliwe? Kiedy jednak przyjrzesz się bliżej, okazuje się, że na czymś stoisz. To chyba droga. Tak, długa asfaltowa droga, ciągnąca się aż po horyzont, a pewnie jeszcze dalej. Ale oprócz tego nic. Znaczący nic więcej nie widzisz. Ale żeby coś było, nie musi być widoczne, prawda? Kiedy o tym myślisz, coś nagle czujesz. To powiew wiatru, lekki wicherek, który rozwał ci włosy; czułeś też jego zapach. Pełną piersią odetchnąłeś świeżym powietrzem, wypełniło ci płuca. Długa droga i wiatr. Jedyne, co ci towarzyszy.

Skoro nie ma już nic innego, to po co tu stać w bezczynności? Znaczący, nic więcej nie widzisz, ale uznajmy, że naprawdę nic więcej nie ma. Więc idziesz przed siebie. Idziesz tą asfaltową drogą, nie wiesz dokąd, nie wiesz gdzie. Ale idziesz. Bo trzeba się najpierw zgubić, aby dotrzeć do tego, do czego nie można trafić. Patrzysz przed siebie, bo za sobą nie zostawiłeś nic, nie masz za czym się oglądać. Jesteś tylko ty i droga. I wiatr. Ale jest coś jeszcze. Tak, pojawiło się jeszcze coś. To słońce. Kiedy się pojawiło, tego nie wiesz. Po prostu je zauważyłeś. Więc dale idziesz przed siebie, ale mrużąc oczy; wychodzi na to, że słońce właśnie wschodzi, a w kierunku wschodu prowadzi droga.

Nie wiesz jak długo idziesz. Poruszasz nogami, wiesz, że się przemieszczasz, ale tak jakbyś wciąż stał w miejscu, bo dookoła ciebie nie zmienia się nic. Gdy podnosisz rękę, żeby zasłonić oczy przed oślepiającymi promieniami słońca, coś dotyka cię po lewym ramieniu. W sumie to nie jest coś, ale ktoś. Odwracasz lekko głowę i zauważasz jego. Nigdy przedtem nie widziałeś tej twarzy, ale wiesz kto to jest. Nawet doskonale wiesz, kto to jest. To Edward Stachura. Skąd ta pewność, przecież nigdy nie widziałeś go na oczy? Po prostu wiesz. Kto inny mógłby to być, pośrodku niczego, gdzie jest tylko droga, długa droga i słońce. I wiatr co czasem rozwieje włosy. To wszystko. Któż inny chciałby się tu znaleźć? Nie ma nic, jest samotność i pustka. To miejsce, do którego każdy może uciec, bo dla każdego jest inne. Jest tylko twoje. Bo to twoja głowa.

Edward Stachura znajduje się obok mnie. Przecież to niemożliwe, on nie żyje – może ktoś powiedzieć. Tak, to prawda. Ale jego duch jest obecny, tu, obok mnie. I ja go widzę, widzę i czuję, bo to moja głowa. Jest obok i uśmiecha się do mnie. I mówi coś, choć nie porusza ustami. Ale ja go słyszę i rozumiem, rozumiem wszystko co mówi. Chce, żebym poszedł za nim; pójdę. Puszczą moje ramię i mnie wyprzedza; nie idzie, nie biegnie – unosi

się. Ale ja biegnę. Biegnę za nim, żeby go nie zgubić, biegnę po tej asfaltowej drodze, z wiatrem we włosach, w stronę słońca, które razi mnie w oczy. Biegnę i w końcu czuję, że świat dookoła mnie się zmienia, że jednak nie stoję w miejscu. Że pozostawiam tę pustkę za sobą, nie wracam do niej, sięgam po nowe rzeczy; żyję. I biegnę, żeby nie zgubić ducha, który leci przede mną. Nie czuję zmęczenia, to moja głowa, tutaj nie mam ograniczeń; mogę za to poszerzać horyzonty. Dlatego biegnę. Za autorem, który pokaże mi nowe rzeczy, pomoże mi lepiej zrozumieć świat, dzięki któremu będę wiedział, dlaczego lepiej jest być samemu sobie, dlaczego mam biec przed siebie; wyruszać w niekończącą się wędrówkę. „I am an Outsider, I don't care about the in-crowd, no. Better off on my own now.”¹ Jestem wolny. Biegnę, bo „Dopóki sił, Będę szedł! Będę biegł! Nie dam się!”²

Biegnę, a wokół mnie wszystko się zmienia. Najpierw biegnę długą drogą, w stronę słońca, choć razi mnie w oczy. Potem biegnę przez pustynię, po piasku i w skwarze, ale nie patrzę na to. Potem znajduję się w lesie, a w tym lesie leży śnieg; omijam drzewa, biegnę w śniegu. I nic nie stoi mi na przeszkodzie, ani chłód, ani spiekota. Bo mam cel. I biegnę. Duch unosi się przede mną, uśmiecha się i zachęca, zachęca, żebym biegł dalej. I mówi do mnie, choć nie porusza ustami, a ja rozumiem wszystko. I biegnę.

Ale przychodzi taki moment, że tracę zjawę z oczu. Jak to możliwe? Patrzyłeś za nią cały czas, nieustannie się w nią wpatrywałeś. Jak mogłeś ją zgubić? Nie wiem. Nie ma go, choć jeszcze przed chwilą był. I tracę wiarę, że cokolwiek jeszcze jest prawdziwe, że mogę wszystko. I zwalniam. Ale w mojej głowie, w mym umyśle, pojawił się cichy głosik: „Nie zatrzymuj się, biegnij! Teraz cię zostawiam, byś sam napisał swoją historię. Dąż do celu, nie zwalniaj. To twoja wędrówka.”. Serce przepelnia się gorącym uczuciem, to daje mi siłę. Edward Stachura wcale mnie nie opuścił, dalej tu jest! We mnie. W środku. Już zawsze. Mimo że go nie widzę, czuję jego obecność. On również jako duch ma swoje sprawy, zakończył życiową wędrówkę lecz zaczął pośmiertną. Może teraz dąży, by spotkać się ze swoją Gałązką Jabłoni? Albo teraz wyciąga rękę do innego, zagubionego człowieka, pokazuje mu właściwą drogę? Nie wiem. Ale ja biegnę dalej. Może nawet jeszcze szybciej niż wcześniej. Wiatr rozwiewa mi włosy... Nie. To ja jestem wiatrem. Nie zatrzymuję się, nie zatrzymam się już nigdy. To moje życie, moja wędrówka. „Dopóki sił, Będę szedł! Będę biegł! Nie dam się!”

Jestem wędrowcem. Wędrowcem, włóczęgą, outsiderem, samotnikiem; nazywaj mnie

1Fragment piosenki „I am an Outsider” zespołu Three Days Grace

2Fragment wiersza Edwarda Stachury „Wędrówką życie jest człowieka...”

jak chcesz. Jestem kim jestem i dobrze mi z tym. Mówisz mi, że nie mam domu. Moim domem jest cały świat. Mówisz, że to niemożliwe. Ja nie mam ograniczeń. Żyję wszędzie, gdzie chcę, kiedy chcę. Jestem jak Janek Pradera. Nikomu tego nie mówiłem, ale gdy biegłem przez las, w tym lesie był śnieg, a ja biegłem, to słyszałem. Słyszałem rąbane drewno, spadające gałęzie i wesołe trzaski ogniska. Słyszałem Siekierzadę. I widziałem jego. Widziałem Janka Praderę, jak rąbał konary, jak zbierał gałęzie. Jak siadał przy ognisku, odgrzebywał ziemniaki i jak popijał zimną herbatę z butelki po lemoniadzie, z takim gumowo-sprężynowym zamykadłem. Jak wracał do kwatery Babci Oleńki, jak wybierał się do Hopli. Widziałem wszystko, nawet jak dopadała go ta mgła ta mgła. I wydawał mi się taki podobny do mnie, ale jednocześnie był kompletnie ode mnie inny. Chciałem z nim porozmawiać, choć słów kilka zamienić; ale on mnie nie widział, nie słyszał mnie. Więc obserwowałem jedynie. Widziałem wszystko, co robił, myślał i jak się czuł. On jednak był taki jak ja. I nie był taki jak ja. Uciekał od świata, nie zagrzewał nigdzie miejsca i przeszłość chciała go dopaść. Widziałem w nim przyjaciela. I siebie też. Ale odszedłem.

Odszedłem, gdy skończył pracować na zrębie, gdy odebrał wynagrodzenie i chciał wrócić. Wrócić, czy wyruszyć na nowo? Mogłem wybrać się z nim. Może wtedy by mnie usłyszał, choć to symboliczne słowo zamienił. Ale nie poszedłem. Wybrałem inną drogę, zacząłem nową wędrówkę. A może tę samą co wcześniej? Całe życie to jedna wędrówka, która dzieli się na setki, tysiące innych wędrówek. Ale biorąc je wszystkie w całość powstaje jedna, ogromna wędrówka; życie. Nie mam do niego ułożonej mapy, ale nie chodzi o to, by poruszać się zgodnie z jedną ścieżką. „O to chodzi jedynie, By naprzód wciąż iść śmiało, Bo zawsze się dochodzi Gdzie indziej, niż się chciało”³. Jeśli los tak chciał, spotkamy się na nowo, w innym czasie i innej rzeczywistości. Teraz jednak idziemy swoimi ścieżkami.

Co robi Janek Pradera teraz? Tego nie wiem. Możliwe, że się nie dowiem. Może dopadła go mgła, ta mgła ta mgła, z którą się zмага, i która go prześladowa. Albo wsiadł do pociągu i odjechał, szukać szczęścia gdzie indziej, a może wrócił do Gałązki Jabłoni, za którą tak tęskni. Nie wiem. On ma swoją wędrówkę i ja mam swoją wędrówkę. Dlatego za nim nie poszedłem. A mogłem. Ale wiedz, Janku, że myślę o tobie i o tobie będę pamiętać. Choć twoja wędrówka nie jest moją. Liczę, że nasze drogi jeszcze się przeplotą. Ale ja muszę biec dalej. Tu właśnie skończyła się ta jedna z wielu tysięcy moich wędrówek i pora iść dalej.

Poszerzam horyzonty, próbuję nowych rzeczy. Smakuję życie. Cały świat jest mi domem; wszędzie mi dobrze. „Przecież i ja – ziemi tyle mam, Ile jej stopa ma pokrywa,

³Fragment wiersza Leopolda Staffa „Odys”

Dopokąd idę!...”⁴ Właśnie. Dopokąd idę. „Święte wędrowanie...”⁵ Ale i ono ma swój kres. Czy chcę czy nie, biegnąc lub idąc, nieistotne. Kiedyś moja wędrówka się kończy. I wtedy, na krańcu wszystkiego, dopiero wtedy zaglądam wstecz. I widzę wszystko co robiłem. Widzę, jaka była moja wędrówka, i mogę porównać ją do tak wielu rzeczy. Ale zdaję sobie z tego sprawę dopiero, gdy przestaję biec. A ja biegnę dalej. Ja jeszcze wciąż biegnę.

I mijalem, biegłem przez plaże i góry, po piasku i po kamieniach. I biegłem też przez wieś Zagubin. I nikomu o tym nie mówiłem, ale gdy biegłem przez wieś tę, to widziałem. Widziałem, choć z oddali, to całkiem z bliska. Widziałem Edmunda Szeruckiego i widziałem Witka. Jak palili papierosy, jak za odmulanie stawu się brali, jak pracowali przy nim wytrwale. I ich myśli także widziałem, ale myśli Edmunda zaiste, ciekawe były. Więc patrzyłem i rozmyślałem razem z nim. I widziałem wtedy, jak bardzo jestem do Edmunda podobny. I jak bardzo się od siebie różnimy. Razem z nim rozmyślałem, czy ten kawałek szmaty, co wykopał, kiedyś męską bluzą był, w której ktoś nosił ważne dokumenty, a może listy miłosne. I zgadzałem się z nim w każdym aspekcie. I w żadnym. Ale i jego zostawiłem. On miał swoją wędrówkę, która nie była moją i ja miałem swoją, która jego nie była. Bo każdy miał swoją własną. A może gdybym nie odszedł, za nim pobiegł, to udałoby mi się z nim porozmawiać. Bo był tak do mnie podobny. I tak ode mnie inny. Może powiedziałbym mu o Janku; tak myślę, że oni by się ze sobą dogadali. Oni wydawali się podobni do siebie nawzajem bardziej, niż ja do nich. Ale nie poszedłem za nim. Bo każdy z nas ma inną drogę, tak samo jak inna była droga Janka Pradery. Żegnaj więc Edmundzie Szerucki, ale i o tobie nie zapomnę. Może jeszcze się spotkamy. Kolejna z wielu tysięcy wędrówek zakończona. Teraz pora zacząć następną.

Kiedyś moja wędrówka się kończy. I wtedy, na krańcu wszystkiego, dopiero wtedy zaglądam wstecz. I widzę wszystko co robiłem. Widzę, jaka była moja wędrówka, i mogę porównać ją do tak wielu rzeczy. Nie chodziłem na skróty, wybierałem te dłuższe ścieżki, chociaż czyhało na nich więcej złego. „Zaufałem drodze wąskiej; takiej na łeb na szyję z dziurami po kolana”⁶. I nie zawiodłem się. Bo dostarczyła mi tyle wiedzy, tyle doświadczenia. I radości. W końcu patrzę za siebie. I naprawdę nie wierzę, że przeszedłem ten most, że stoję na drugim brzegu⁷. Nikomu o tym nie mówiłem, ale gdy tak biegłem, to był moment w którym zaciekał mnie jeden dom. I zajrzałem do okna. A w nim widziałem

4Fragment wiersza Cypriana Kamila Norwida „Pielgrzym”

5Nawiązanie do poematu Edwarda Stachury „Missa Pagana”

6Fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego „Zaufałem drodze”

7Nawiązanie do wiersza Leopolda Staffa „Most”

kogoś w łóżku leżącego, co dopiero się przebudził, z koszmaru chyba. A jeszcze rano się nie zaczął. I widziałem jego myśli, co go ze snu wytrąciło, jaki był powód. A on mnie nie widział. I teraz, stojąc na drugim brzegu mostu, przypominam sobie to, co ów pan ze snu wybudzony. Że na krańcu wszystkiego, przeszłość mnie dogania. Tak i ja przypominam sobie czasy, jak miałem lat piętnaście czy szesnaście, przenoszę się w młodość.⁸ Ale czy w moim przypadku jest to lęku wykładnik? Tak i nie. Zależy.

Stoję na końcu. Wiem, że to koniec. Ale jestem szczęśliwy. Bo osiągnąłem swój cel, zdobyłem swoje szczyty. Ale co teraz? Czy przestałem już biec? Zależy czy chcę. Bo nawet śmierć nie może mi przeszkodzić w biegnięciu dalej, mogę zacząć pośmiertną wędrówkę i tułać się dalej. A co jeśli. Co jeśli coś poszło nie tak? Czy mogę wrócić? Przypomnij sobie. Przypomnij sobie swój początek. Pamiętasz jak nie było nic? A potem była tylko droga, długa droga i słońce? I wiatr? Pamiętasz już? A wiesz dlaczego tak było? Bo to twoja głowa. Twoja wędrówka, twoja tułaczka. Twoje życie. I w każdym momencie możesz cofnąć się, przez te góry, te lasy. Przez ten śnieg. I wrócić do pustej, długiej drogi. Tam gdzie wszystko się zaczęło. Możesz, jeśli tylko chcesz. Ale wiesz, nieistotne czy wrócisz się, czy nie. Wiesz dlaczego? Ten, którego spotkałeś, nie zamierza opuszczać cię ani na chwilę. On już zawsze będzie. Nie ważne, ile razy się cofniesz. A wiesz dlaczego? Bo to twoja głowa.

⁸Nawiązanie do powieści Witolda Gombrowicza „Ferdynand”